

Przełożył Janusz Maćczak

AKADEMIA ZBRODNI

JAK ZAMORDOWAĆ
SWOJEGO SZEFA

RUPERT HOLMES

MO
VA

AKADEMIA ZBRODNI

JAK ZAMORDOWAĆ SWOJEGO SZEFA

*Poradnik na podstawie kronik Harbingera Harrowa –
dziekana Wydziału Zeznań i Przyznań Się
Akademii Sztuk Stosowanych McMasters,
emerytowanego profesora Wydziału Sztuki Szantażu,
starszego członka Międzynarodowego
Stowarzyszenia Zabójców –*

wydany przez **RUPERTA HOLMESA**

Przełożył Janusz Maćczak



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Murder Your Employer

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Ewa Pustelnik
Korekta: Justyna Techmańska
Projekt okładki i ilustracja okładowa: Greg Coulton
Opracowanie okładki: Łukasz Werpachowski
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2023 by Rupert Holmes

Copyright © 2024 for the Polish edition by Mova an imprint of Wydawnictwo
Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Janusz Maćczak, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-389-2

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Słowniczek użytych terminów

EGZEKUTOR – słowo to oznacza ciebie, jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem i zastosujesz w praktyce wiedzę zdobytą dzięki lekturze tej książki. Zważ, proszę, że nic nie zdradza nowicjusza bardziej niż nazywanie siebie „kilerem”. Możesz używać tego słowa, tylko jeśli zamierzasz zagrać w filmie gangsterskim.

LIKWIDACJA – preferowane przez nas określenie terminu „morderstwo”, który uważamy za wulgarny, jakkolwiek niektórzy używają ostatnio słowa „usunięcie” jako mniej drastycznego. Zauważ, że chociaż posługujemy się z wyboru czasownikiem „zlikwidować”, nie stosujemy zamiennie czasownika „usunąć”.

LIKWIDATOR – absolwent akademii McMasters, który został przez nią uznany za zdolnego do zlikwidowania swojego celu bądź już tego dokonał.

MORDERCA – zapomniany egzekutor z przeszłości, któremu powiodło się dokonanie likwidacji, chociaż nie zdobył wykształcenia w akademii McMasters. Godnym uwagi, chociaż niestety nieodnotowanym amatorom przyznano pośmiertnie honorowe stopnie naukowe w uznaniu pionierskiego wkładu,

jaki wnieśli w tę dziedzinę. Wśród nich znajdują się tak wybitne osobistości, jak: Bess Weiss (Bess Houdini); Buffalo Bob Smith; pierwsza dama Lucretia Rudolphowa Garfield; pułkownik Harland David Sanders; Jej Wysokość Królowa Wiktoria, władczyni Zjednoczonego Królestwa i Indii; Dale Carnegie i Joan Sutherland.

STRACONY SKAZANIEC – preferowane przez nas określenie osoby, której zlikwidowanie (czyli po prostu mówiąc: „stracenie”) nastąpiło z twojej inicjatywy. Uważamy, że słowo „ofiara” jest nazbyt subiektywne i może nie uwzględniać w pełni twojej biografii i motywacji. Wprawdzie naukowcy posługują się niekiedy w wykładach bądź podręcznikach (takich jak ten) terminem „ofiara” ze względu na jego przejrzystość, odradzamy jednak używanie go w rozmowach, ponieważ jeśli taka rozmowa zostanie nagrana, a następnie odtworzona podczas rozprawy sądowej, słowo „stracony” brzmi o wiele lepiej niż „ofiara”. Zauważ, proszę, że dopuszczamy również użycie terminu CEL.

WRÓG – tego terminu nigdy nie używa się na określenie swojego celu. Stosuje się go raczej do tych sił, które knują przeciwko absolwentom akademii McMasters. Dotyczy on policji lokalnej i stanowej, biura prokuratora okręgowego oraz naukowców i techników pracujących w laboratoriach medycyny sądowej innych niż nasze. Powstrzymujemy się przed używaniem tego terminu w odniesieniu do agentów FBI, ponieważ wielu z nich to nasi absolwenci.

Słowo wstępne

A zatem postanowiłeś popełnić morderstwo.

Gratulacje. Poprzez samo tylko nabycie tej publikacji zrobiłeś już ważny pierwszy krok w kierunku udanego zabójstwa, z którego będziesz mógł być dumny i które zyskałoby ci podziw twoich współczesnych, gdyby kiedykolwiek się o nim dowiedzieli.

Dzięki tej książce się nie dowiedzą.

Aż do teraz debiutujący likwidator miał niewiele opcji innych niż wpadnięcie na oślepie w ręce wymiaru sprawiedliwości. Taki pełen zapału i dobrych chęci amator nigdy nie słyszał o stosownych programach nauczania (nie wspominając już o podstawowych podręcznikach i wykresach). Zapytaj jakiegokolwiek bibliotekarza o książkę dotyczącą śledztw kryminalnych, a skieruje cię radośnie do działu dorocznych sprawozdań, w którym czekają opasłe tomy z dziedziny medycyny sądowej oraz analizy dowodów rzeczowych. Poproś tego samego bibliotekarza o poradnik, który ułatwi ci zgłędzenie twojego biegłego księgowego, a podejrzliwie wskaże ci wyjście – albo, co bardziej prawdopodobne, wezwie strażnika ochrony.

Jeśli wziąć pod uwagę konsekwencje poniesienia porażki, Akademia Sztuk Stosowanych McMasters stanowi od lat jedyną sensowną opcję dla ambitnego początkującego likwidatora. Aż do dziś jednak edukacja w McMasters dostępna była

wyłącznie dla osób zamożnych. Ostatecznie przecież trudno uzyskać prawo do kredytów studenckich szkoły, która nie tylko zaprzecza temu, że w ogóle istnieje, lecz także kształci w zakresie odbierania prawa do istnienia innym ludziom.

Jest rzeczą godną ubolewania, że akademia McMasters nie otrzymuje żadnych gwarancji finansowych z takich źródeł, często przecież hojnych, jak rząd Stanów Zjednoczonych, chociaż wielu naszych absolwentów piastuje w nim wysokie funkcje. Szkoła zmuszona jest zatem radzić sobie sama, co niestety odbija się na wysokości czesnego.

Zaletą tej sytuacji jest to, że zakwaterowanie i wyżywienie w naszej uczelni od dawna otrzymuje upragnione (choć niepublikowane) trzy gwiazdki w przewodniku Michelin.

Od lat nakłaniam nasz zarząd, aby pozwolił mi wyjawić wybranym członkom elity społeczeństwa kilka podstawowych reguł rządzących akademią McMasters. Jej obecny kształt stanowi ucieleśnienie wieloletniego marzenia o otwartym oddaniu absolwentom w ręce narzędzia sprowadzającego pokój, które ułatwia to, by wybrany przez nich cel spoczął w pokoju. Żywię niepłoną nadzieję, że nauki zawarte w tej książce przeniosą cię poza sferę baśniowych rojeń i pomogą ci sprowadzić prawdziwie szczęśliwy koniec na kogoś, kto na to zasłużył.

* * *

Każdy czasem mówi: „Chętnie zabiłbym tego-a-tego”, ale tylko niewielu robi cokolwiek w tym kierunku.

Tym, którzy sięgają do tego podręcznika, ponieważ nie są jeszcze pewni, czy morderstwo stanowi najlepsze rozwiązanie, powiedziałbym, że tego rodzaju decyzji nigdy nie powinno się podejmować lekkomyślnie. Ostatecznie przecież zabójstwo to wydarzenie, które odmienia całe życie – i wcale nie mam tu na myśli życia osoby, którą obrałeś sobie za cel! Zanim posuniesz

się dalej, powinieneś zadać sobie znane naszym studentom pierwszego roku Cztery Pytania.

#1: Czy to morderstwo jest konieczne?

W skrócie: czy nie ma żadnego innego sposobu? Jakże łatwo niektórzy sięgają do tego, co uważają za proste rozwiązanie, nie rozważywszy wcześniej alternatywnych możliwości. Czy zamierzasz zamordować swojego dyrektora naczelnego, nie spróbowawszy najpierw zdobyć względów jego syna bądź córki? Jak bardzo głupio byś się poczuł, gdybyś popełnił swoją „zbrodnię”, z wszelkim związanym z nią ryzykiem i uciążliwościami, a potem zorientował się, że wcale nie była potrzebna? Byłaby to najdosłowniej zabójcza przesada.

#2: Czy dałeś wybranemu przez ciebie celowi ostatnią szansę poprawy?

Dobrze się zastanów. Czy zaoferowałeś twojemu celowi możliwość zmiany sposobu postępowania i rozpoczęcia nowego lepszego życia? W noc po popełnieniu morderstwa będziesz lepiej spał, wiedząc, że poprzedniego dnia dałeś swojemu celowi szansę, by nazajutrz rano się obudził. Jeśli odmówi poprawy, możesz z czystym sumieniem zrealizować swój zamiar. Ostatecznie przecież kiedy zachowanie danej osoby nie pozostawia ci żadnego innego wyboru niż zabicie jej, owo morderstwo jest w gruncie rzeczy po prostu mimowolnym samobójstwem.

#3: Czy skutek twoich działań mogłaby ucierpieć niewinna osoba?

Nie pytaj, komu bije dzwon. Zapytaj, kto zaleje się łzami żalu, gdy go usłyszysz. Jeżeli odpowiedź brzmi, że nikt, niech moc

będzie z tobą (zwłaszcza jeśli planujesz śmiertelne porażenie prądem elektrycznym). Lecz nasuwa się też pytanie odwrotne:

#4: Czy ta likwidacja wpłynie na poprawę życia innych ludzi?

Pod koniec dnia, kiedy praca będzie już ukończona, każdy absolwent akademii McMasters powinien móc powiedzieć, że świat stał się lepszym miejscem, ponieważ nie ma już na nim jego adwersarza.

Jeżeli możesz odpowiedzieć twierdząco na Pytania #1, #2 i #4, a przecząco na #3, zachęcam cię, abyś kontynuował lekturę, mając moją pełną aprobatę oraz życzenie, jakie wygłosił do mnie niegdyś założyciel naszej uczelni: „Niech jedynym wymiarem sprawiedliwości, jaki napotkasz, będzie akt sprawiedliwości”.

* * *

Po licznych dyskusjach i rozważaniach uznaliśmy, że najlepszym sposobem poprowadzenia cię zachwaszczoną ogrodową ścieżką Metody McMasters będzie umożliwienie ci, abyś poniekąd podążył nią śladami naszych byłych studentów. **Ostrzeżenie:** Nie wszyscy występujący w niniejszych opowieściach odnieśli sukces i nie powinieneś pod żadnym pozorem próbować naśladować ich postępowania, zanim wcześniej nie poznasz skutków popełnionych przez nich błędów. Oprócz relacji dotyczących zwycięstw śmierci nad życiem pragniemy również ukazać ci sytuacje, gdy błędy prowadzą do porażek, za które studenci akademii McMasters zapłacili równie straszną cenę, jaką przeznaczyli dla obranych przez siebie celów.

Ponieważ przedmiotem naszej najwyższej troski jest zawsze zachowanie anonimowości absolwentów i wykładowców

uczelni McMasters, wszędzie, gdzie to możliwe, unikamy podawania ich prawdziwych nazwisk (bądź obranych przydomków), nawet jeśli relacjonujemy historie z połowy XX wieku – który wielu uważa za najwspanialszy okres istnienia naszej kochanej McM – chociaż większość z tych, którym takie ujawnienie mogłoby zagrozić, znajduje się już poza zasięgiem wymiaru sprawiedliwości. Jeśli o mnie chodzi, los obszedł się ze mną nadzwyczaj łaskawie, obdarzając mnie zdrowiem, czasem oraz kilkoma bystrzymi asystentami, którzy pomogli mi zrekonstruować przebieg wielu zbrodni; posłużyłem się także własnymi licznymi notatkami z owego okresu, by wypełnić wszelkie luki w swojej pamięci.

Miej na uwadze, że będę ukrywał swoją zazwyczaj bujną osobowość pod maską anonimowej narracji w trzeciej osobie (choć nieraz chętnie wykrzyknąłbym: „To ja!”, jeślibym tylko mógł sobie na to pozwolić). W tych przypadkach, gdy moja relacja zdaje się zbaczać w kierunku wszechwiedzy, ujawnia myśli bądź prywatne chwile z życia innych ludzi, których nie mogłem być naocznym świadkiem, bądź pewien, że najczęściej przedstawiam zarówno usłyszane zwierzenia osób bezpośrednio zaangażowanych w dane wydarzenia, jak i szczegółowe raporty agentów rekrutacyjnych i terenowych naszej akademii. Kiedy zaś opisuję występkę najbardziej odrażającą i sprzeczne z wyznawanym w McMasters *Weltanschauung* (światopoglądem), staram się ukryć swoją osobistą pogardę, używając języka na tyle akademicko obiektywnego, na ile potrafię się na to zdobyć.

Niektórzy mogliby wysunąć obiekcję, że przedstawione przykłady z okresu po drugiej wojnie światowej nie są w stanie nikogo odpowiednio przygotować do popełnienia współczesnego zabójstwa. Odpowiedziałbym na to, że chociaż w dziedzinie metod naukowych stosowanych przez naszych wrogów dokonał się istotny postęp, zasady leżące u podstaw metody

likwidowania propagowanej w akademii McMasters są równie ponadczasowe jak haiku Issy, szkice więzień Piranesiego czy późne kwartety smyczkowe Beethovena. W rzeczy samej, otwarcie drzwi do ówczesnej Złotej Ery wydaje się wpuszczeniem powiewu świeżego powietrza do zatęchłej, beznamiętnie wykalkulowanej dzisiejszej medycyny sądowej, którą uważamy za idiotyczną i absurdalną.

Nie powinienesz czuć się zaskoczony tym, że wcześniej nic nie słyszałeś o osobach występujących w tej książce. My w akademii McMasters jesteście ogromnie dumni z tego, że nie cieszymy się złą sławą. Pomyśl o legendarnych mordercach z przeszłych wieków: Neronie, rodzinie Borgiów, doktorze Crippen... nawet o Lizzie Borden, która nie została skazana. Zastanów się przez chwilę. Co łączy wszystkich tych rzekomo wielkich zabójców?

Odpowiedź brzmi: słyszałeś o nich! Wstyd i jeszcze raz wstyd!!! Jeśli miałbyś zapamiętać z tego wstępu tylko jedną myśl, niech będzie nią ta, że likwidatorem, który w pełni odniósł sukces, jest likwidator nieznany! Nie mogę ci nawet wyznać, jak wielu absolwentów akademii McMasters bryluje obecnie w świecie rozrywki, sportu i polityki. Nie mogę ci tego powiedzieć, gdyż wytoczono by im wszystkim procesy sądowe grożące karą śmierci. Frustrującą, lecz konieczną mroczną stroną naszej uczelni jest to, że być może nigdy nie będziemy mogli pochwalić się mnogością naszych absolwentów, którym się powiodło. Jak mawia się powszechnie na naszym kampusie: „Ilekoć popełniono morderstwo, którego sprawca nie został wykryty, jest nim absolwent akademii McMasters”.

Nie każdy nadaje się na likwidatora. Niektórzy pragną sławy i uznania. Chełpią się swoimi zbrodniami, piszą listy do prasy albo pozostawiają mnóstwo jawnych dowodów, wprost prosząc się o to, by ich pojmano. Już na wstępnym etapie selekcji odrzucamy i pozbywamy się takich kandydatów! Jeżeli

chcesz zyskać złą sławę albo żywisz masochistyczne pragnienie zostania ukaranym – pomimo wszelkich naszych najlepszych starań, by cię przed tym uchronić – powinieneś zrezygnować z dalszej lektury tej książki.

Odwiedzimy dzięki niej kilka rozkosznych miejsc leżących w labiryncie naszego terenu: sklepy i jadalnie z drewna i cegły, które przycupnęły wokół imponującego stawu Mead Mere; poetyczne ogrody pełne rozmaitych dekoracyjnych, jadalnych i trujących roślin; skrzące się fontanny i błyszczące esplanady, słoneczne kąpielisko, Osetowy Labirynt, boiska sportowe, urocze uczelniane budynki i gęsty las zwany Finsterwolde. Ta publikacja jednakże nie jest pomyślana jako przewodnik po kampusie. (Powszechnie ceniony *Ilustrowany przewodnik* jest stale dostępny w naszej księgarni Little-Bookshop-off-the-Quadrangle, w barze z przekąskami Mussela oraz w siedzibie Zrzeszenia Studentów. Jego cena jest częściowo refundowana przy obowiązkowym zwrocie tej książki podczas ceremonii wręczania dyplomów). Stanowi on raczej moją skromną próbę odtworzenia klimatu kampusu McMasters dla osób studiujących zaocznie poprzez przedstawienie doświadczeń dawnych absolwentów, gdy dopiero zaczynali pojmować naszą metodologię i światopogląd.

Chciałbym zakończyć (nie lubimy używać słowa „zamknąć”) ten wstęp oświadczeniem, że oprócz licznych praktycznych nauk, jakie przekazuje się w McMasters, można też poznać wnikliwie spostrzeżenia filozoficzne, niezależnie od tego, czy spędzisz czas u nas, na terenie akademii, czy oddasz się lekturze książki. Mam nadzieję, że w trakcie tej edukacji lepiej zrozumiesz i docenisz niezwykłą kruchość wszelkiego życia... I że nauczysz się przeżywać każdy dzień tak, jakby miał być ostatnim dniem twojego wroga.

Uwagi dotyczące przedmiotu książki

W ciągu miliardów lat, gdy Życie – niezbędny element Zabójstwa – rozwija się bujnie na tej planecie, od owego doniosłego pierwotnego świtu, kiedy pewna śmiała ameba postawiła nibynóżkę na lądzie, zamierzając stać się albo kurą, albo jajkiem, było jasne, że silni zdominują słabych. Przez minione tysiąclecia, całkowicie sprzecznie z regułami teorii Darwina, wyewoluowaliśmy jednak w zbiorowość, w której jednostki nieprzystosowane nie tylko mogą przetrwać, lecz świetnie prosperują, sprawując władzę nad lepszymi i silniejszymi od siebie w ramach porządku społecznego, a głupi i niewykształceni pracodawcy aż nazbyt często panują nad swoimi o wiele bystrzejszymi podwładnymi. My w McMasters nazywamy owo wypaczenie intencji natury „dewaluacją gatunków” i według nas żadna współczesna zaraza nie jest równie szkodliwa jak Sadystyczny Szef. Jesteśmy dumni z tego, że akademia McMasters oferuje potężną pomocną rękę (bądź podręczniki) tym, którzy cierpią pod butem ciemieńców.

Tak więc chociaż większość powierzchni planety Ziemia pokrywa woda, istnieje na niej również mnóstwo sklepów obuwniczych, których personel składa się z jednego właściciela, jednego pracownika i osoby o imieniu Jackie siedzącej przy kasie. Każdego wieczoru na całym wielkim globie pracownicy sklepów z obuwiem wracają do swoich domów i partnerek bądź partnerów, po czym rujnują sobie nawzajem kolację i trawienie wspominaniem najnowszych poniżeń, jakich doznali ze strony przeklętych właścicieli-szefów – tych despotów, którym dana para poświęca w rozmowie więcej miejsca, niż poświęcano niejakiemu Hitlerowi podczas rokowań w Jałcie.

Oczywiście taka tłumiona wściekłość i kipiąca uraza wobec rzekomo górującego nad nimi zwierzchnika nie jest w żadnym razie udziałem wyłącznie personelu sklepów obuwniczych.

Podobnie rzecz się ma podczas buntów w marynarce wojennej czy więzieniach oraz w życiu zakonów religijnych.

Kiedy dyskusje w wyłożonym boazerią gabinecie w siedzibie naszego wydziału stawały się gorące, chociaż ogień w kominku ledwie się tlił, często porównywaliśmy historyczne przypadki dawnych katastrof, triumfów oraz klęsk, których cudem uniknięto, poszukując jednolitej teorii przydatnej w metodzie wykładanej w McMasters. W takich razach często wyrażałem pogląd, że pośród wszystkich uciążliwych plag nie istnieje bardziej nieprzewidywalna siła natury niż Sadystyczny Szef.

Aby zacytować Kiplinga: „Wiemy, co może przynieść niebo albo piekło, ale żaden człowiek nie zna umysłu króla”. Przywołanie Kiplinga jest ważne choćby tylko dlatego, że nikt z nas prawdopodobnie nigdy nie spotka żadnego innego człowieka o imieniu Rudyard. A w programie nauczania McMasters nigdzie nie ma przykładu likwidacji, która lepiej uosabiała by ideę poświęcenia się jednostki dla większego dobra ogółu. U Kiplinga znajdujemy obalenie despotycznego monarchy w epoce feudalizmu i hymn dziękczynny śpiewany przez zniewolonych poddanych na całej farmie. Podobnie rzecz się ma w dzisiejszych czasach.

W tej książce opisałem losy trojga studentów z tego samego roku, którzy dzięki swojemu przykładowi poprowadzą cię przez wyzwania i ryzyka związane z likwidacją szefa sprawującego nad tobą władzę absolutną. Ich nazwiska to Cliff Iverson z Baltimore w stanie Maryland, Gemma Lindley z Halthwhistle w Northumberland w Anglii oraz kobieta, którą chwilowo będziemy nazywać Dulcie Mown, ostatnio zamieszkała w Hollywood w Kalifornii.

Zacniemy od Iversona, ponieważ był studentem na stypendium (jego chesne opłacał sponsor) i jako taki miał obowiązek prowadzenia na bieżąco dziennika dotyczącego swojej

edukacji, by nieznany mu patron mógł śledzić jego postępy w zdobywaniu wiedzy (sponsor zainwestował w Cliffa znaczne sumy). Dzięki temu mamy szczęście, mogąc wykorzystywać wpisy z dziennika młodego Iversona i podzielić się z tobą doświadczeniem z pierwszej ręki dotyczącym studiowania w akademii McMasters. W dalszym ciągu książki skupimy się na niepowtarzalnych doświadczeniach Gemmy i Dulcie. **Istotna uwaga:** Niestety lekcje udzielane przez okrutną mentorkę, jaką jest Porażka, są często najbardziej gorzką nauką i żywo zapadają w pamięć. Dlatego uprzedzam cię zawczasu, że nie wszyscy z trojga studentów przedstawionych w tej publikacji stanowią przykład odniesienia sukcesu w realizacji swoich zadań.

Dodam jeszcze, że jedna osoba z tej trójki przybyła na kampus, mając mniejszą wiedzę o naszej uczelni niż nawet twoja obecnie. Tak więc, podczas gdy ty wykazałeś się niezawodnym osądem, wybrałeś tę książkę i wyraźnie aspirujesz do zgłębienia nauk oferowanych przez akademię McMasters, działasz z premedytacją i przynajmniej odrobiną niecnego zamysłu, całkiem inaczej rzecz się miała w przypadku młodego Cliffa Iversona, który rozpoczął studia w stanie ignorancji, którą z trudem mógłbym nazwać błogosławioną.



I

Z DZIENNIKA CLIFFA IVERSONA

Chociaż nie uważam się za szczególnie próżnego (być może z wyjątkiem tego, że rozmyślam o sobie częściej, niż powinienem), byłem zadowolony, że zaplanowałem tak wyrafinowane morderstwo, zwłaszcza że wcześniej nigdy nie rozważałem popełnienia żadnego.

W trakcie mojego pierwszego roku w California Institute of Technology początkowo studiowałem dwa przedmioty – inżynierię lotniczą i literaturę angielską. To jakbym uczęszczał do konserwatorium Juilliarda, żeby uczyć się gry na fortepianie i hokeja na trawie. Jako człowiek bez grosza przy duszy i bez rodziców dowiedziałem się szybko, że hojne stypendium, które zdobyłem, ma mi pomóc w rozwinięciu obiecujących umiejętności w zakresie projektowania lotniczego, ale nie w projektach dotyczących zgłębiania nieśmiertelnej prozy.

Przypuszczam, że istnieje wiele osób, które podobnie jak ja odkrywają, iż mają talent w jakiejś dziedzinie, którą raczej bardziej lubią, niż kochają. Większość z nas jednak musi zarabiać na życie i przypuszczalnie właśnie dlatego na świecie jest aż tylu świetnie wykształconych urologów. (A jeżeli mój

sponsor, który czyta ten dziennik, przypadkiem jest świetnie wykształconym urologiem, dziękuję mu za życzliwość, jaką wykazywał wobec mnie aż do tego ostatniego zdania, i zaczynam już pakować swoje rzeczy).

Ostatecznie studiowanie w Caltech zaowocowało tym, że przeniosłem się do Massachusetts Institute of Technology, wskutek czego trafiłem później do wytwórni sprzętu lotniczego Woltan Industries, co doprowadziło mnie do zabójstwa. To nie była wyłącznie wina MIT. Nie mogę nawet obwiniać zbyt wiele firmy Woltan, z wyjątkiem ich wyboru członków ścisłego kierownictwa, z których jeden został moim przełożonym. Merrill Fiedler zasługujący na śmierć.

Proszę zrozumieć, z natury jestem całkiem przeciwny bezsensownemu zabijaniu... ale w przypadku Fiedlera morderstwo było absolutnie uzasadnione.

Nie mam pojęcia, mój drogi sponsorze, czy znasz mnie osobiście. Jeśli nie, pozwól, proszę, iż powiem po prostu, że niektórzy opisują mój wygląd jako wystudiowany, a krótkowzroczna ciotka nazywa mnie przystojnym. Ta kwestia ma niewielkie znaczenie w tym dzienniku, ponieważ w dniu, w którym zapoczątkowałem relację z akademią McMasters, moją twarz skrywała niemodna fedora z rondem nasuniętym na oczy, peruka i fałszywa krzaczasta siwa broda oraz okulary przeciwsłoneczne w stylu generała MacArthura kupione na stacji metra w środkowym Manhattanie. Moją wysoką postać okrywała długa ocieplana kamizelka i narzucony na nią trenecz cztery numery za duży, co upodabniało mnie do świętego Mikołaja z domu towarowego.

Manewrowałem tą swoją nową niezgrabną postacią z wdziękiem Flapa człapiącego z Flipem, przeciskając się przez wąską bramkę obrotową i schodząc po betonowych schodach na peron metra. Zorientowałem się z satysfakcją, że mój cel stoi dokładnie tam, gdzie chciałem. Merrill Fiedler, starannie zadbane

uosobienie sukcesu, wiek pięćdziesiąt parę lat, przyjechał do Nowego Jorku w podróży służbowej z firmy Woltan w Baltimore, gdzie był moim przełożonym. W tym momencie kartkował czasopismo przy kiosku z gazetami na południowym końcu peronu, zaledwie kilka metrów ode mnie, dokładnie tak jak zdołałem to zaaranżować. Chciałem, aby Fiedler znajdował się na peronie w miejscu, gdzie wjeżdżają pociągi ze śródmieścia. Na drugim końcu peronu pociąg będzie już hamował i jego spowolniony impet mógłby nie spowodować natychmiastowej śmierci.

Wiem, miły ze mnie gość.

Ale to pociąg zabije Fiedlera, nie ja, powiedziałem sobie po raz setny, wiedząc zarazem, że to bardzo słabe oszukiwanie samego siebie. Żywiłem zamiary zabójcy, lecz nie miałem jego duszy. Rewolwery, noże, bomby... wszystko to były śmiertelne rodzaje broni, na których zbyt słabo się znałem albo byłem zbyt wrażliwy, by posłużyć się nimi dało mi jakąkolwiek gwarancję powodzenia. Ale wykluczyłem też trucizny i wszelkie inne metody działania na dystans, jakie przyszły mi na myśl, ponieważ wydawały się zbyt wykalkulowane i beznamietne, wymagające drobiazgowego planowania charakterystycznego dla patentowanego psychopaty. A potem wpadł mi do głowy pomysł, żeby raz a dobrze pchnąć Fiedlera. Tak, prawdopodobnie zdołałbym tego dokonać, zwłaszcza po tym, jak musiałem powstrzymać się przed zrobieniem tego przez ostatnie trzy lata, za każdym razem, gdy Fiedler nękał następnego bezbronnego pracownika. Gwałtowne pchnięcie wydawało się nader nieprawdopodobnym aktem zabójstwa. Coś takiego mogłoby się wydarzyć na początku jakiejś burdy w sali barowej, zanim ktoś uprawniony nie zawołałby: „No, no, chłopcy, nie tutaj!”. Jedno uzasadnione pchnięcie za wszystkie te poniżające, upokarzające obrazy i protekcyjne szyderstwa, jakie Fiedler wyrzucał i wypluwał z siebie we wszystkie strony każdego dnia pracy.

Sięgnij po więcej!



www.mova.com.pl



facebook.com/wydawnictwo.mova



instagram.com/wydawnictwomova